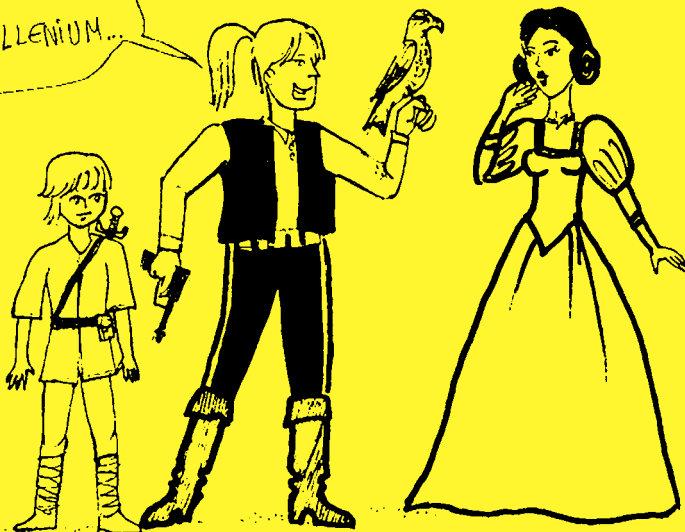


MIESIĘCZNIK

BIULETYN INFORMACYJNY ŚKF 31.03.98

NR 101

TO JEST WŁAŚNIE MÓJ
SORÓŻ MILLENIUM...



Agnieszka Szady

Calvin i Hobbe



WALNE ZEBRANIE ŚKF

Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Śląskiego Klubu Fantastyki odbyło się w niedzielę, 1 marca 1998 roku. Członkowie udzieliли absolutorium ustępującemu zarządowi oraz wybrali nowe władze. Oto ich skład:

Zarząd:

- Piotr W. Cholewa (wiceprezes)
- Dariusz Donat (sekretarz)
- Elżbieta Gepfert (prezes)
- Marek Nelec (wiceprezes)
- Arkadiusz Sroka (skarbnik)
- Agnieszka Stachura
- Helena Strokowska

Komisja Rewizyjna:

- Renata Danilczuk
- Marcin Kruszy
- Natalia Nycz (przewodnicząca)

Sąd Koleżeński:

- Paulina Braiter-Ziemkiewicz
- Marek Gumkowski
- Tadeusz Olszański (przewodniczący)

Członkowie zobowiązali zarząd do zgłoszenia kandydatury ŚKF jako organizatora POL-CONu 2001.

Podniesiono składki. Obecnie wynoszą (kwartalnie) 18 zł dla pracujących, 15 zł dla studentów i 10 zł dla uczniów.



WIEŚCI



1. 21 marca 1998 zmarł Maciej Słomczyński, wybitny tłumacz, autor przekładów wszystkich dzieł Shakespear'a, *Ulissesa* Joyce'a oraz znakomitego przekładu *Alicji w Krainie Czarów* i *Co Alicja znalazła po drugiej stronie lustra*.

2. William Gibson, ojciec cyberpunku, autor m.in. *Neuromancera*, *Grafa Zero* i *Mony Lizy Turbo* skończył pięćdziesiąt lat.

3. Duke Nukem, gwiazda gier komputerowych, ma trafić do filmu. Trzy firmy, GT INTERACTIVE, 3D REALMS oraz THRESHOLD ENTERTAINMENT zawarły umowę, w wyniku której mają powstać poświęcone bohaterowi filmy kinowe, telewizyjne i wideo. THRESHOLD ENTERTAINMENT ma doświadczenie w tego typu działaniach – firma przeniosła na ekran grę *Mortal Kombat*.



4. Ujawniono planowaną obsadę filmu opartego na grze *Wing Commander*, którego realizacja zaczęła się w tym miesiącu. Reżyserem jest Chris Roberts, a wystąpią Freddie Prinze Jr., Matthew Lillard i Saffron Burrows. Film opowiada o młodym pilocie Christopherze Blaire (Prinze), który z przyjaciółmi Maniakiem (Lillard) i Deveraux (Burrows) walczy w wojnie przeciwko obcej rasie Kilrathi. Naczelnego dowódcę zagra Malcolm McDowell (jak w grze). Niestety, nie wystąpi Mark Hamill, który w grze był Blairem.

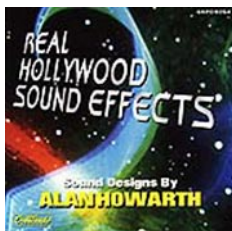
5. Matt Groening, twórca niezapomnianych Simpsonów, prowadzi rozmowy z wytwórnią 20th Century Fox. Zaproponowano mu produkcję 13-odcinkowego serialu animowanego pt. *Futura*. Akcja ma się rozgrywać około roku 3000 i będzie „równocześnie futurystyczna i nostalgiczna”.

Simpsonowie Groeninga byli najbardziej dochodowym serialem animowanym wytwórni.



6. F. Gary Gray ma reżyserować drugą część filmu *Gruby i chudszy* (*The Nutty Professor*) z Eddiem Murphym. W 1996 roku film dość niespodziewanie zyskał sporą popularność, ratując gasnącą już sławę aktora. Eddie Murphy zagrał tam odchudzonego cudownym sposobem naukowca (a także sześć ról pobocznych).

7. Prawdziwe efekty dźwiękowe z Hollywood można usłyszeć na CD pod takim właśnie tytułem (*Real Hollywood Sound Effects: Vol. 1*) wydanym przez Alana Howartha, specjalisty od dźwięku w licznych filmach sf (*Gwiezdne wrota*, *Robocop*, *Poltergeist*) i sześć kinowych filmów *Star Trek*). Płyta zawiera trzydzieści krótkich nagrań (poniżej 60 sekund) o wiele mówiących tytułach: „Ręczny blaster” czy „Ryk potwora”. Najdłuższa jest ośmiominutowa składanka rozmaitych fantastycznych odgłosów pt. „Studium energii/Sprzęt laboratoryjny”. Znajdziemy także odgłosy takich zjawisk jak „Akceleracja czasowa”, „Manewry wrogiego statku” czy „Wir międzywymiarowy”. W sumie za niecałe 13 dolarów dostajemy 54 próbki dźwięków, trwające łącznie 64 minuty.



PWC

Gratulacje!

*Redakcji pisma „Magia i Miecz”
z okazji jubileuszu 5 lat i 50 numerów pisma
składamy najserdeczniejsze życzenia sukcesów
i wielu kolejnych pięćdziesiątek.*

Redakcja i Klub





NAGRODY

Nagrodę Jamesa Tiptree Jr. przyznaje się za dzieło fantastyczne, które poszerza i wyjaśnia rolę płci. W tym roku przyznano ją *ex-aequo* Candas Jane Dorsey i Kelly Link. *Black Wine*, powieść C.J. Dorsey, została już wyróżniona nagrodą pamięci Williama J. Crawforda jako najlepsza pierwsza powieść fantasy. Kelly Link nagrodzono za opowiadanie *Travels with the Snow Queen*.

Luc Besson otrzymał Ciesarę (francuski odpowiednik Oscara) za reżyserię filmu *Piąty element*. Sam film nagrodzono także za zdjecia i dekoracje.

Wręczono Oscary. Zgodnie z przewidywaniami najwięcej otrzymał *Titanic*. Z naszej dziedziny wyróżniono jedynie *Facetów w czerni* za charakteryzację.

Podajemy finalistów nagrody Nebula, jednej z dwóch (obok Hugo) najważniejszych w dziedzinie fantastyki. Nagrodę przyznają członkowie Science Fiction Writers of America. Zwycięzców poznamy na początku maja. Oto nominowani:

Powieść: *A Game of Thrones*, **George R.R. Martin**; *Ancient Shores*, **Jack McDevitt**; *Belwether*, **Connie Willis**; *City on Fire*, **Walter Jon Williams**; *King's Dragon*, **Kate Elliott**; *Memory*, **Lois McMaster Bujold**; *The Moon and the Sun*, **Vonda McIntyre**.

Mikropowieść: *Abandon in Place*, **Jerry Oltion**; *Chrysalis*, **Robert Reed**; *Loose Ends*, **Paul Levinson**; *Primrose and Thorn*, **Bud Sparhawk**; *The Funeral March of the Marionettes*, **Adam-Troy Castro**; *...Where Angels Fear to Tread*, **Allen Steele**.

Nowela: *The Copyright Notice Case*, **Paul Levinson**; *The Dog's Story*, **Eleanor Arnason**; *The Flowers of Aulit Prison*, **Nancy Kress**; *The Miracle of Ivar Avenue*, **John Kessel**; *The Undiscovered*, **William Sanders**; *Three Hearings on the Existence of Snakes in the Human Bloodstream*, **James Alan Gardner**; *We Will Drink a Fish Together*, **Bill Johnson**.

Opowiadanie: *Burning Bright*, **K.D. Wentworth**; *Itsy Bitsy Spider*, **James Patrick Kelly**; *Sister Emily's Lightship*, **Jane Yolen**; *The Crab Lice*, **Gregory Feeley**; *The Dead*, **Michael Swanwick**; *The Elizabeth Complex*, **Karen Joy Fowler**.

Poczta redakcyjna



Sprostowanie

Pisząc o książce Andrzeja T. Mazurkiewicza *Upadek aniołów* nie wiedziałem nic o autorze; wkrótce potem zostałem oświecony w tej sprawie. Niestety, nie jest on uczniakiem – to działacz AWS, wiceburmistrz Jarosławia, a od września – senator Rzeczypospolitej. Co w niczym nie podnosi walorów „*Upadku aniołów*” (tak właśnie, w cudzysłowie, wydrukowano tytuł na grzbiecie).

Tadeusz A. Olszański

LIST OTWARTY

KONFEDERACJI FANTASTYKI „RASSUN”

Panie Ewa Popiołek i Dominika Materska na łamach czytanej przez nas „od zawsze” *Nowej Fantastyki* usiłują w numerze 9(180) z września 1997 przekonać, a właściwszym określeniem byłoby „wmówić nam”, iż nasze uczestnictwo w grach fabularnych bierze się ze strachu przed czytaniem. Można by oczywiście potraktować ten artykuł lekceważącym wzruszeniem ramion, jak często traktuje się obraźliwe insynuacje, i przejść nad tym do porządku dziennego.

Jednakże my, członkowie Konfederacji Fantastyki „Rassun”, nie poczuwamy się do roli wtórnych analfabetów. Jesteśmy w większości studentami i czytamy sporo, nie tylko fantastykę. Czytamy dla przyjemności. Wielu z nas gra w RPG od lat i nie wpłynęło to na naszą inteligencję. Żadne z nas nie traktuje RPG jako jeszcze jednej gry towarzyskiej, nie jest to dla nas również terapia grupowa, lecząca z samotności.

Autorki artykułu „Strach przed czytaniem” napisały wiele nieprawdziwych rzeczy na temat ruchu RPG wynikających z najprostszej na świecie nieznamomości istoty, w tym motywacji, uczestniczenia w tym ruchu. Obraziły nie tylko nas, z KF „Rassun”, ale także wszystkich ludzi uczestniczących w grach fabularnych. Powinny zapytać tych ludzi czy rzeczywiście boją się czytać książki tylko dlatego, że grają w RPG. Bo wszystkie wymienione przez autorki obawy o zanik zjawiska czytania pojawiły się na długo przed zaistnieniem gier fabularnych. Spowodował te obawy gwałtowny rozwój filmu, radia, telewizji. Panie Popiołek i Materska nie powinny wmawiać nam zebranych z bodaj całego dwudziestego wieku lęków dotyczących zanikania czytelnictwa.

Nasza działalność jest po prostu niemożliwa bez pewnego odczytania. Przeważnie tworzymy własne scenariusze, nie korzystając z gotowych. Przypomina to pisanie opowiadania w kilku odrębnych wersjach. Dostępne na rynku scenariusze faktycznie nie są często dobrej jakości, a poza tym jest ich po prostu za mało, żeby wystarczyło na potrzeby graczy. Wydawnictwa zajmujące się podręcznikami do RPG oczywiście mają, sponspionowane przez autorki, cele komercyjne. A jakie inne mogłyby mieć? Przecież to jest rynek, na którym trzeba się utrzymać.

Taki artykuł, utrzymany w podobnym stylu, mógłby się ukazać w piśmie głównego nurtu i oskarżać literaturę fantastyczną o wyparcie “dobrej literatury” z półek czytelników. Naprawdę smutny i dziwny jest taki rozłam w środowisku fantastyki, dotychczas tak fantastycznie jednolitym. Po co wydzielać następne getto przeznaczone specjalnie dla graczy RPG?

Żeby tak naprawdę dowiedzieć się co to jest RPG, trzeba po prostu usiąść przy stole i zagrać w dobrą sesję. Czy poglądy na temat tego ruchu reprezentowane przez panie Popiołek i Materską, a podzielane przez część środowiska SF, nie wynikają tak naprawdę ze strachu przed graniem?

W imieniu Konfederacji Fantastyki „Rassun”

Ewelina Kożuszko

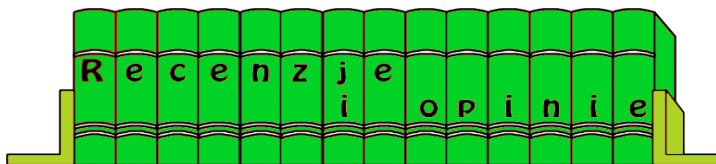
Witold Siedziemiński

Kamil Oniegiński

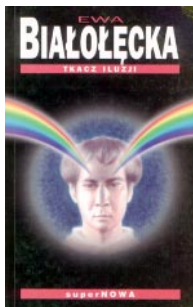
Marcin Nowak

Mariusz Jęcewski

Aleksander Kiola p. „Zygrygot”



Oby tak dalej.



Pierwsze opowiadanie Ewy Białoleckiej, jakie przeczytałem, oczarowało mnie. *Tkacz Iluzji* okazał się nie tylko fascynującą lekturą (co docenił m.in. fandom przyznając autorce nagrodę im. Janusza A. Zajdla za rok 1994), jest też świetnym materiałem do zainteresowania fantastyką ludzi spoza kręgu jej miłośników – sprawdziłem, działa.

Błękitu maga – kontynuacji nagrodzonego opowiadania nie przeczytałem (przyznaję to ze skruchą) aż do grudnia zeszłego roku. Powód był prozaiczny – zobaczywszy ilustrację z nagą panienką, zdecydowałem, że wołę pozostać przy tamtym Kamyku. Jak mi później uświadomiła Ewa, rysunki miały niewiele wspólnego z tekstem, skądinąd wiem zresztą, że autor nie ma żadnego wpływu na ich dobór i czasami może jedynie zazgrzytać zębami.

Lektura *Błękitu maga* nie ominęła mnie jednak za sprawą wydanego przez SuperNOWĄ późną jesienią 1997 roku zbioru opowiadań zatytułowanego oryginalnie *Tkacz Iluzji*. Składają się nań dwa wspomniane wyżej i trzy zupełnie nowe utwory *Wyspa Szaleńca*, *Jaszczur* i *Drugi Krąg*.

Wszystkim spragnionym nowych przygód Kamyka i Pożeracza Chmur mogę tę książkę z czystym sumieniem polecić. Tak bezpretensjonalnych i ciepłych opowieści o młodości, przyjaźni i przygodzie nie zdarzyło mi się przeczytać już dawno. Co więcej, opowieści pełnych niewymuszonego humoru, który (choć trudno nazwać go błyskotliwym) dopełnia obrazu lektury na długie zimowe wieczory, gdy apatia i chandra tuż, tuż. Łagodny charakter powieści może być też odtrutką na naszą rodzimą fantastykę, w której szczęśliwych zakończeń ze świecą szukać, a świat przedstawiony przyprawia często o odruch wymiotny.

Myliłby się jednak ten, kto (jak ja) pomyślał, że opowiadania te zostały całkowicie zdominowane przez dobro. Zło pojawia się w postaci (leniwie) rozwijającej się intrygi, która w miarę rozwoju sytuacji zatacza coraz szersze Kręgi. Bywa, że trafiamy na trupy (częściej pod koniec powieści), nie brakuje też ciężko rannych. Dzięki temu opowiadania uniknęły mdłego, landrynkowego nastroju.

Teraz łyżka dziegciu tj. znalezione przeze mnie błędy. Oprócz drobniejszych, takich jak to, że przy pomocy samej busoli nie jest możliwym nawet z grubsza ustalić położenia na pełnym morzu, czy też niejasności kilku opisów (Jak ten Kamyk siedział przy wyciąganiu strzały? A skąd wzięły się kamienie na plaży, kończącej wydmy?), mamy też niespójność magii iluzji głównego bohatera. Twory jego wyobraźni raz są namacalne, materialne aż do bólu, chwilę potem słyszymy, że to tylko obrazy. Czasami ranią tylko wtedy, gdy się w nie uwierzy, a czasami drapią mimo braku wiary. Doprawdy, nigdy nie wiemy, czego się po tych iluzjach spodziewać i jaką to rewelację przeczytamy o nich na następnej stronie.

Na całe szczęście Ewa Białolecka ma na podporządku tłumaczenie wylansowane przez Andrzeja Sapkowskiego, które w wolnym przekładzie brzmi „Autor nie odpowiada za to, co twierdzą bohaterowie jego książek”.

Przy okazji twórczości ASa, można by wysnuć z lektury *Tkacza Iluzji* wnioski, że w polskiej fantastyce szerzy się postmodernizm – w książce można znaleźć piece hutnicze, chemię cząsteczkową i oczywiście Moneta (Monetę?) – impresjonistę.

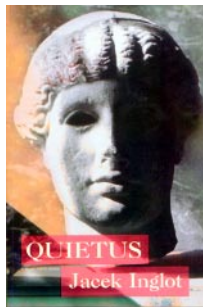
Jak jednak by nie było z tą magią naprawdę, nie zmieni to mojej oceny. Podsumowując ten zbiór opowiadań jednym słowem, określiłbym je jako urocze. A że w polskiej fantastyce zdominowanej przez panów (i ich wielkie idee) jest to określenie niezwykle, wystarczy za całą rekomendację. Oby tak dalek Ewo!

Lukasz Bujak

P.S. Słowo o okładce – gusta bywają najróżniejsze, ale każdy się chyba zgodzi, że autorowi zabrakło na nią pomysłu.

Ewa Białolecka: *Tkacz Iluzji*. Wyd SuperNOWA, Warszawa 1997.

Quietus i jego duch



W siedem lat po opowiadaniu *Quietus i chrześcijanie* Jacek Ingłot zaprezentował nam wreszcie jego rozwinięcie, tym razem pod tytułem *Quietus*. Stosowniej byłoby chyba *Quietus i jego duch*, jako że bohater tytułowy ginie pod koniec pierwszego rozdziału (owego opowiadania), ale jego duch (tak w dosłownym, jak i przenośnym znaczeniu) odgrywa w dalszej opowieści poważną rolę.

Jak można się było domyślać po lekturze opowiadania, osią powieści jest najazd Imperium Nipu na Rzym pod hasłem “zemsty za Apostatę”. Wielowątkowa powieść, chwilami wyraźnie “zapatrzona” na *Quo vadis*, rozwija się wartko i dość logicznie, jest konsekwentnie przemyślana i napisana z talentem, stanowiąc jedno z najwyższych osiągnięć literackich polskiej fantastyki ostatnich lat. Co nie znaczy, by była wolna od usterek, o których za chwilę.

Wizja historii, przedstawiony na kartach powieści jest znacznie pogłębiona w stosunku do opowiadania. Przede wszystkim “punktem rozdzielenia” nie jest zwycięstwo Juliana nad chrześcijanami, ale wcześniejsze zwycięstwo donatystów (herezja popularna w Afryce rzymskiej w IV-VII ww.) nad katolikami i wejście donatystów na drogę budowy Królestwa Bożego na ziemi, krwią i żelazem. I to ta wersja chrześcijaństwa zwyciężyła w Nipu, gdy gmina spod Calisji była jedną z dwu ostatnich gmin katolickich. A jednak – wskazuje wyraźnie autor – właśnie to prawdziwe (ewangeliczne) chrześcijaństwo jest niezwykłe, krew męczenników (w tym Quietusa) wydaje owoce, zaś chrześcijaństwo miecza musi zginąć od miecza właśnie.

Ingłot nie przyjmuje też poglądu, że to zwycięstwo chrześcijaństwa było główną przyczyną upadku (historycznego) Imperium Romanum. Wprawdzie dzięki Julianowi zyskało ono nowy impuls, wchłaniając barbarzyńców Wędrowki Ludów, sięgając po Wisłę, a łańcuchem morskich kolonii – aż po Indochiny (sądząc z mapy Cattigara to wyspa Con Dao na południe od delty Mekongu), jednak widać wyraźnie, że tendencje odśrodkowe – nawet bez najazdu zewnętrznego – muszą doprowadzić do rozpadu tak ogromnego państwa. Co nie oznacza wszakże powszechnej katastrofy – po prostu świat wejdzie w kolejny etap rozwoju.

Głównym problemem organizującym tę powieść jest spór między chrześcijaństwem ducha a chrześcijaństwem miecza (tu – donatyzmem). Czym ma być obwieszczony przez Dobrą Nowinę Królestwo Boże i jak ma być szersze wśród ludzi i narodów? Jednak przedstawienie chrześcijaństwa miecza to kolejny w polskiej fantastyce obraz państwa i doktryny totalitarnej; jego obraz odpowiada raczej komunizmowi i innym totalitarnym utopiom z ich zazwyczaj parareligijną strukturą intelektualną (a ingłotowy donatyzm, który odrzucił Objawienie na rzecz pism

swych założycieli, a sakrament chrztu dosłownie przenicował, w istocie nie jest już chrześcijaństwem). I choć wiele jest w tej książce odniesień do współczesności, do polskich dyskusji lat dziewięćdziesiątych, to akurat nie do sporów o Kościół. A przez wszystkie te aluzje i nawiązania autor mówi nam: to wszystko już było i nie raz jeszcze będzie, mechanizmy rządzące światem są niezmiennie.

Jednak z zaprezentowanym przez autora rozwojem donatyzmu trudno się zgodzić. To raczej katolicyzm (ówczesny, obejmujący także tę część Kościoła, która później stała się prawosławiem) był gotów do ewolucji w kierunku wcielania Królestwa Bożego środkami świeckimi – i czynił to w późniejszej historii wielokrotnie. Zaś donatyzm, głoszący, że przez grzech traci się łaskę Chrztu Św. i praktykujący ponowny chrzest, nie przekształciłby materii sakramentu tak drastycznie, nie przydałby mu formy tak nieodwracalnego znaku. Chyba zresztą Inglotowi chodzi właśnie o konstantyński katolicyzm (choć niesłusznie widzi w nim prawzór totalitaryzmu); wskazuje na to fakt, że przeciwstawia mu chrześcijaństwo ubogie, wspólnotę cichej wiary i męczeństwa.

Niestety, pod względem historycznym mamy w *Quietusie* zbyt wiele nieścisłości. Historia alternatywna nie może oznaczać zupełnej dowolności w traktowaniu rzeczywistych dziejów. Tymczasem gdy cesarz Julian umierał (w powieści – zwracał się przeciw chrześcijanom po zaniechaniu wojny z Partami, rok 363), urodzony w 354 r. św. Augustyn miał dopiero 9 lat. A przecież to zamordowanie tego ostatniego już biskupa Kartaginy jest w powieści zwrotem, decydującym o zwycięstwie donatyzmu.

Nieporozumieniem jest też przyjmowana przez autora, za starszą historiografią polską, ale wbrew współczesnemu stanowi badań, słowiańskość Wenedów z IV wieku. Zaś kulturę samurajskiej Japonii przedstawił on taką, jaką była w początkach kontaktów europejsko-japońskich (XVI w.), choć ród Sogo rzeczywiście odgrywał wielką rolę w Japonii VII/VIII ww. Opis żeglugi parowej jest zupełnie nieprawdopodobny (kocioł i niskoobrotowa, ale przecież turbina parowa z brązu ?!!). Różnorodnych anachronizmów i niekonsekwencji – m.in. w warstwie nazewnictwa – jest więcej. Warto też zwrócić uwagę na sprzeczność co do wejścia Wenedii w skład Imperium (por. str. 10 i 18; nie mogło być legii wenedyjskich, póki nie była to prowincja Imperium, a tylko zależne księstwo).

I jeszcze coś. Przeszkadzała mi w lekturze postać głównego bohatera, Marcusa Corejmusu vel Oramusa. Tak oczywisty, żartobliwie złośliwy portret znanego nam wszystkim pisarza i krytyka pasuje do tej opowieści, bardzo poważnej przecież, jak pięść do nosa. Ale dla czytelników spoza ścisłego fandomu nie będzie to mieć już znaczenia... A książka – przy wszystkich niedociągnięciach – jest znakomita.

Tadeusz A. Olszański

Jacek Inglot: *Quietus*, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 1997

Arcyl antydzieto (niepotrzebne skreślić)

Czasem zdarza się nam dyskutować o granicach fantastyki, o tym, jakiego rodzaju literatura zalicza się do niej, jaka zaś – już nie. Nie ma wątpliwości, że fantastyczność w literaturze jest pojęciem znacznie szerszym, niż gatunkowe definicje różnych rodzajów literatury fantastycznej. Wielu krytyków uważa, że tylko dzieła, nie zaliczane przez nich do “literatury wysokoartystycznej” (okropne określenie), można zaliczyć do fantastyki, stanowiącej w całości dział “literatury

popularnej”. Nie będę tu rozwijał tego zagadnienia – jego postawienie jest jednak potrzebne jako wstęp do tekstu o książce, która w konwencjonalnym rozumieniu fantastyki niewątpliwie się nie mieści – *Słownika chazarskiego* Milorada Pavicia.

Dziwaczna to książka. Wbrew cytowanym na wyklejce recenzentom raczej nie jest to arcydzieło. Ale być może rzeczywiście pierwsza książka XXI wieku... Utrzymana w formie apokryfu, mająca za przedmiot historię alternatywną, jest dziełem fantastycznym podobnie, jak *Podróże Guliwera*, *Władca Much* czy przypowieści Borghesa. Żadnemu z tych dzieł nie dorównując, najwięcej wspólnego ma z Borghesem – uważam, że można mówić nawet o bezpośredniej inspiracji.

Zgodnie z podtytułem miałyby to być *powieść-leksykon*. Trudno jednak uznać za powieść dzieło, pozbawione ciągłej narracji, a za leksykon – tekst, składający się z haseł długości nawet kilkudziesięciu stron i mających formę samodzielnych opowiadań. Jest to raczej antypowieść-antyleksykon, w dodatku złożona nie z jednego, ale trzech zbiorów haseł – wyciągu ze źródeł chrześcijańskich (tj. prawosławnych), muzułmańskich i żydowskich. Niektóre hasła powtarzają się we wszystkich trzech – wtedy zaś niosą rozbieżne, a nawet – wykluczające się informacje.

Pozornie tematem książki jest Dysputa Chazarska z IX w. w wyniku której ten lud nawrócił się na chrześcijaństwo/islam/judaizm (w zależności od tego, którą księgę: Czerwoną, Zieloną czy Żółtą, właśnie czytamy). Tak naprawdę jednak tematem Pavicia jest powikłane życie Avrama Brankovicia, siedemnastowiecznego serbskiego dyplomaty, wodza, historyka i – niewątpliwie – adepta nauk tajemnych, a także związanych z nim ludzi (w tym jednego diabła). Hasła, poświęcone Brankoviciowi i jego towarzyszom rzeczywiście układają się w coś w rodzaju “zdekonstruowanej” powieści, której wątki sięgają naszych czasów, do dnia 2.X.1982 r.

Wątek podstawowy luźno nawiązuje do historycznych – Chazarowie rzeczywiście w VIII – IX ww. tworzyli w międzyrzeczu Donu i Wołgi państwo, okresowo sięgające Dniepru. W IX w. elity chazarskie przyjęły judaizm pod wpływem śródziemnomorskich kupców, zwanych radaniami, pośredniczących między tym tureckim ludem a światem cywilizowanym. Natomiast motyw dysputy pochodzi z latopisów kijowskich i dotyczy wyboru wiary przez Włodzimierza Wielkiego. Jest to zresztą zapewne pobożna legenda, motyw literacki, a nie – rzeczywiście historyczny. Ile ma wspólnego z rzeczywistą historią Bałkanów wątek Brankovicia – nie umiem ocenić, sądzę jednak, że niewiele więcej.

Jest to książka poczęta z ducha postmodernizmu i dekonstrukcji. Jedną z podstawowych jej idei brzmi: nie ma prawdy, a jeśli by nawet była – nie byłibyśmy w stanie jej poznać. Zatem każdy sąd o rzeczywistości jest równie uprawniony. Kogo interesuje, czym naprawdę jest postmodernizm, a zwłaszcza – na czym polega dekonstrukcja jako metoda literacka, może się tego dowiedzieć ze *Słownika chazarskiego*. Bo postmodernizm to znacznie więcej, niż felietonowy wytrych i etykieta, chętnie używana m.in. przez recenzentów *Nowej Fantastyki* (sam też nie jestem tu bez grzechu).

Słownik chazarski jest książką dla tzw. wyrobionego czytelnika. Czyta się ją trudno, choć jest napisana i przełożona z wielkim talentem, a i plody lektury okazują się raczej mizerne. Inaczej może czyta się ją na Bałkanach – nie ulega dla mnie wątpliwości, że *Słownik* jest jednym z etapów refleksji Serbów nad własną tożsamością (książka powstała przed rozpadem Jugosławii). Ale by odczytać te znaczenia, trzeba by dobrze znać historię tego narodu. Pomaga jednak w lekturze to, że książki tej nie trzeba (a może nawet – nie należy) czytać od początku do końca,



gdy zaś ślizgamy się po niej, poszukując smacznych kąsków – znajdujemy stół nader obficie zastawiony.

Ot, choćby taki fragment: *W sierpniu 1670 roku, przed świętem siemiu męczenników z Efezu, kiedy zaczyna się jeść sarninę, Nikon Sevast powiedział: Jedną z bezpiecznych dróg w prawdziwą przyszłość (albowiem są także fałszywe przyszłości) to iść w kierunku, w którym rośnie czyjś strach. I wybrał się na polowanie* (str. 88). Co padło jego łupem – niech sam dowie się ten, kogo to zaciekawiło.

Tadeusz A. Olszański

Milorad Pavić: *Słownik chazarski. Powieść-leksykon w stu tysiącach słów*, doM wYdawniczy tCHu, Warszawa 1993

Card w starszej formie



Długo oczekiwana czwarta część przygód Endera pojawiła się wreszcie, zapowiadana – o ile mnie pamięć nie myli – na czas pobytu Carda w Polsce, czyli wrzesień... W zasadzie powinniśmy wiedzieć, czego się spodziewać po tym, w którą stronę zmierzał *Ksenocyd*. *Dzieci umysłu* potwierdziły więc dokładnie moje obawy. Czyli raczej się nie rozczarowałem... Rozczaruje się ten, kto oczekuje przygody i świeżości *Gry Endera*; a także ten, kto spodziewa się piękna i ciepła *Mówcy umarłych*.

Książka jest przegadana. Nie musi to być wadą, o ile rozmowy są ciekawe i poruszają tematy, które mogą nas zainteresować. Niestety, większość dyskusji dotyczy całkowicie oderwanych od rzeczywistości problemów. Dyskusje dotyczą tego, gdzie aiúa może przebywać, kto powinien poświęcić swe ciało dla Jane, jakie problemy ma Ender, a właściwie jego aiúa, która musi kierować trzema ciałami naraz etc.

Przez trzy dotychczasowe części przyzwyczailiśmy się do Endera, okładka zapowiada „czwartą część przygód Endera”, a tu tym razem Endera jak na lekarstwo. Co prawda występuje aż w trzech postaciach (zabrzmiało to trochę teologicznie). Trzeba jednak bardzo się starać, aby uwierzyć, że Peter reprezentuje złe cechy Endera, a Valentine altruistyczną część jego natury. Poza werbalnymi twierdzeniami otaczających ich ludzi, ja tego nie potrafiłem zauważyć. Na początku wydawało mi się, że Peter został wskrzeszony, bo autor żałował, że nie wykorzystał tak ciekawej postaci wcześniej. Ale nie wykorzystał jej również teraz. Peter jest mdły, a o jego ambicji i okrucieństwie świadczyć mają złośliwe i cięte wypowiedzi, nie ostrzejsze od tych, którymi posługujemy się na co dzień.

W *Dzieciach umysłu* brak kompletnie tła wydarzeń. Jako bohaterów mamy tylko rodzinę Noviny i Endera; nie pojawiają się już żadne postacie z Lusitanii, nawet te, z którymi wcześniej się zapoznaliśmy. Nic nie wiadomo o Boskim Wietrze, niewiele o Pacificie. Szkoda. *Mówca umarłych* był tak dobrą książką m.in. dlatego, że akcja toczyła się z ukazaniem zwyczajów i poglądów społeczeństwa Lusitanii. A tutaj autor po prostu potrzebował kilku gadających głów, by przedstawiać swe idee. A niektóre postacie pojawiają się zupełnie nie wiadomo po co (np. Plikt).

Nielogiczności, nielogiczności, nielogiczności... Dlaczego podczas pierwszej podróży do Zewnątrz Ender rozszczępił się na trzy osoby, umysł Eli stworzył wirusa, a później nikomu już się to nie udaje, choć mnóstwo osób podróżuje? Przecież każdy ma coś w swojej głowie. Jeśli każdy posiada własną aiúa i może się ona przenosić w ciała „nosieli”, a więc jej możliwości zależą od ciała, to jakim cudem Jane jako Valentine może przenosić statki? Skąd Mału wie wszystko na temat Jane i Endera (pojawiają się tu chyba jakieś akcenty mistyczne)? Czym uzasadniona

jest dziwaczna scena owoców spadających z drzew matczynych? Dlaczego Jane nie przynosi Małego Doktora od razu i dlaczego, na Boga, nikt nie rozważa takiej możliwości wcześniej? A o tym, że bohaterowie poszukują planety twórców descolady, domyśliłem się 2 rozdziału wcześniej od „genialnego” Mira.

Orson Scott Card tym razem uparł się, by ukazywać wątki romantyczne: Mira i Val, Jane, Endera i Novinhy, Petera i Wang-mu. To nowość w porównaniu do poprzednich części (pomijając miłość Endera i Novinhy). Niestety, autor kompletnie na ten temat pisać nie potrafi. Wątki romantyczne są niewiarygodne i fatalnie poprowadzone. Praktycznie rzecz biorąc, jeśli w jednym miejscu przebywa mężczyzna i kobieta, to zaraz muszą się w sobie zakochać. Zresztą słowo „kocham” jest tu wyraźnie używane w wersji amerykańskiej – często. Mam wrażenie, że „love” po angielsku ma dużo słabsze znaczenie od naszego „kocham”. Mówi się je w wielu wypadkach, wielu ludziom, a nie tak jak polskie – bardzo rzadko i bardzo szczególnie osobom (przynajmniej ja tak uważam).

Książka czyta się jednak nieźle, mimo wszystko nadal bardzo wciąga. Ja chyba po prostu lubię styl pisania Carda (a może zasługa to tłumaczenia PWC). Ciekawy jest też wątek japoński z planety Boskiego Wiatru, bardzo interesujący również wykład na temat cywilizacji centrum i pogranicza. Myślę, że gdyby nie dwie wspaniałe pierwsze części, *Dzieci umysłu* odbierałobyśmy lepiej.

Ciekawą ideą jest to, że każdy kraj otrzymuje własną planetę: Norwegowie Trondheim, Chińczycy Droge, Brazylijczycy Lusitanie, Japończycy Boski Wiatr. Jednak wydaje mi się to mało prawdopodobne: już dziś przecież następuje wymieszanie narodów. Poza tym jak by się dogadywano, kto gdzie ma zamieszkać? Na pewno istnieją planety bardziej i mniej gościnne. Walczono by o nie? W powieści planety przydzielane są wyraźnie wg warunków naturalnych w krajach ojczystych (fiordy Trondheim, oceany i wyspy Pacyfiki). A co mieliby dostać np. Arabowie? Planetę podobną do Tatoonie? A gdyby nie było tam ropy? Mnie osobiście interesuje, jak nazywałaby się planeta Polaków? „Polska” – myliłoby się z krajem. Na „Warszawę” nie wyraziliby zgody krakowiaci ;-).

I na koniec mały cytat: „Z dwóch kobiet, które kochasz, jedna istnieje tylko wirtualnie, a druga jest w rzeczywistości duszą mężczyzny, męża twojej matki. Czy ten fakt nie skłania cię do zastanowienia nad własną tożsamością seksualną, nie mówiąc o zdrowiu psychicznym?”. Myślę, że to nieźle podsumowanie całej książki.

Końcówka niewątpliwie zapowiada piątą część. Czekam na nią z coraz większymi obawami.

Konrad Wągwrowski

Orson Scott Card: *Dzieci umysłu*. Przeł. Piotr W. Cholewa. Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.

Dobermann never again

Złakomiłem się na darmowy bilet do kina i bozia mnie pokarała. Pomijając to, że nalatałem się jak głupi po kinach, bo we „Lwowie” to nawet taśmy nie mieli w tym tygodniu, nie mówiąc o darmowych wejściówkach, doznałem ciężkiego szoku estetycznego i to bynajmniej nie w modnym obecnie znaczeniu „zrywa kask i kopie dupę”. Recenzja *Dobermanna* w NF daje do zrozumienia, że jest to film oddający atmosferę komiksu francuskiego. Dzięki moim osobistym doświadczeniom wiem, że jeżeli kto będzie chciał mi pokazać awangardowy komiks francuski, to powinienem natychmiast uciekać z wrzaskiem.



Główny bohater filmu, niejaki Yann, jest rzekomo gangsterem futurystycznym. Polega to na tym, że nosi czarne okulary i strzela z idiotycznie wielkiego pistoletu. Żadnej innej futurystyki nie zarejestrowałem. Być może jest nią jeszcze to, że na początku filmu komputerowo animowany facet z głową psa sika sobie po butach. Faktycznie, teraz takich zwyczajów raczej jeszcze nie ma. Sikającemu po butach towarzyszą w rzeczy samej opryszkowie. Ich opisywana w recenzji NF małowniczość oznacza, że mają kretyńskie wyrazy twarzy, a jeden z nich obija sobie mostek szczęką przy żuciu gumy. Do kompletu, ich jedyne zabawy to wiercenie kumplowi po głowie celownikiem laserowym albo machanie bronią przed nosem. To beztroskie traktowanie narzędzi pracy w połączeniu z celowaniem w cokolwiek z groźną miną i sapaniem „puff” daje do zrozumienia, że małowniczy opryszkowie są takimi zawodowcami, że żadna policja im nie podskoczy. Tym bardziej, że wszyscy noszą za spodniami broń, co pozwala przypuszczać, że noszą również pancerne majtki, bo inaczej obcieraliby sobie to lub owo, zależnie od wsadzenia pistoletu z przodu lub z tyłu.

Film jakoby przypomina drapieżnością *Subway* i *Nikite*. Faktycznie, w *Subway* pan rozbija szklane drzwi (samochodem) i tutaj też szklane drzwi są rozbijane. Z kolei w *Nikicie* pani ma bardzo duży pistolet, a tutaj też wszyscy takie noszą. Więcej podobieństw jakoś specjalnie nie zauważyłem. W całej rozciągłości zgadzam się również z twierdzeniami o charakterystycznych ujęciach i dynamicznym montażu. Film w całości składa się z szybkich zbliżeń na maskę samochodu za którą siedzi kierowca, na wylot lufy za którą jest ręka i ciąg dalszy pana (lub pani), na twarz z głupią miną, lub w ostateczności, jak już nie ma na co zrobić zbliżenia, na dzwoniący dzwonek do drzwi, który wzbudza histeryczne reakcje małowniczych panów gangsterów. Zamiast zbliżyć do czegoś kamerę, można też zamiennie rzucić coś w jej stronę, ubarwiając tło kolorem żółto-pomarańczowym i puszczając z głośników BUMMMM.



Na temat osobowości głównych bohaterów mogę się z pewnych przyczyn wypowiadać tylko połowicznie, jednak stwierdzenie autora recenzji z NF, że pan Dobermann jest przystojnym i sympatycznym facetem pozwala mi wysnuć wniosek, że moje poglądy na facetów znacznie się różnią od poglądów autora recenzji. Kwestię przystojności postawiamy może, jako nie w pełni kompetentni, paniom, ale człowieka, który by był znajomym pana Dobermanna i uważał go za sympatycznego, wolałbym nigdy w życiu nie spotkać przy okazji kontaktów interpersonalnych, gdyż byłoby to dla mnie bardzo męczące i przykre doświadczenie.

Wracając do tematu przystojności: oprócz wielu panów w filmie występuje również pani. Pani może i nie jest specjalnie brzydka, ale ma na twarzy takie malowanie, że nie do końca jasne jest dla mnie, z jakiego powodu podczas napadu na bank zakłada jeszcze maskę. Oprócz maski i zapewne w ten sam sposób zdejmowanego makijażu, pani posiada również duże zasoby erotyzmu. Ich przejawem jest lizanie co jakiś czas podłużnych okrągłych przedmiotów, połączone z wywracaniem oczami. Aby pani nie była postacią li tylko jednowymiarową, pan reżyser zastosował innowację polegającą na tym, że pani jest głuchoniema. Dostarcza to wielkiej uciechy, ponieważ można ten fakt wykorzystać do niewątpliwie dowcipnych scen, kiedy ktoś coś do pani mówi, w przekonaniu, że ona go słyszy, a ona go nie słyszy.

Co do pozostałej części głównych bohaterów wypowiadać się nie mogę, ponieważ nie miałem przyjemności dokładniejszego poznania pana policjanta, który w pierwszej połowie filmu udziela się niezbyt intensywnie. Niestety, w pewnym momencie sałę opanowała wesołość po

tym, jak pan motocyklista nie dał rady – po prawie minutowym szarpaniu się – odcepić sobie od głowy odbezpieczonego granatu. Niewątpliwie było to zaskakujące, bo kto by przypuszczał, że coś może się stać drugoplanowej postaci, nie mającej w filmie do zrobienia nic ciekawego poza jeżdżeniem na motorze. Wtedy przeprosiłem nieznanego mi bliżej osobnika siedzącego obok i opuściłem kino.

Podsumowując to wszystko, recenzja *Dobermanna* zamieszczona w NF niestety ciężko wprowadza w błąd. W szczególności informacja, że ten film zainteresuje widzów bardziej wymagających, jest dla mnie osobiście zaskakująca, ponieważ nieskromnie uważam, że czegoś jednak od filmu wymagam.

Recenzja podała za to pewną pocieszającą informację: książki, których autorem jest twórca scenariusza *Dobermanna*, nie ukazały się w Polsce. Oznacza to, że Bóg jest miłosierny. Jest to oczywiście moja prywatna, arogancka opinia. Jestem co prawda w stanie zrozumieć ludzi, którym podoba się *Dzień Niepodległości*, lub nie podoba *Leon*, bo nie każdy musi przecież lubić to, co ja. Jednak twierdzenie, że *Dobermann* jest najlepszym filmem w jakiegokolwiek dziedzynie, a w szczególności fantastycznym, świadczy o ostrej niekompatybilności ze mną, tudzież wszystkimi znanymi mi ludźmi, których zdanie w kwestiach estetycznych uważam za istotne. Chyba lepiej bym zrobił, gdybym poszedł na *Spiceworld* – tam przynajmniej panny są mało brzydkie, a walory fabularne z całą pewnością nie mogą być mniejsze niż w *Dobermannie*.

Paweł Pluta

Dobermann (Dobermann). Reż. Jan Kounen, scenariusz Joel Koussin, muzyka: Schizomaniac, obs.: Vincent Cassel, Tcheke Karyo, Monica Belucci, Antoine Basler, Romain Duris. Francja 1997; czas proj. 105 min.

Mistrz Pieśni w trzeciej kulturze.

Czytałem te dwie książki na krzyż, bo jedną dla czytelniczej przyjemności, a drugą - także - w celu uzyskania pewnej wiedzy. I obie książki Wam polecam, choć nie są to pozycje najnowsze - jednak czy trzeba wciąż gonić za nowościowym badziewiem?



Tytuły, tytuły... Obie książki są fantastyczne, choć każda na swój sposób. *Mistrza Pieśni* poleciła mi Ela Gepfert, kiedy wyraziłem rozczarowanie niemal całym dorobkiem Carda. I muszę przyznać, że ta książka o życiu pewnego śpiewaka zachwycała mnie. Drugim zaś tytułem, a przy tym grubasnym tomiszczem, jest *Trzecia kultura* pod red. J. Brockmana. Ona również ma wiele zalet cennych dla naszego fantastycznego świata. Jest to przegląd najnowszych teorii o świecie i Wszechświecie, a wypowiadają się naukowcy z trzech zasadniczych dziedzin: astronomii i astrofizyki, biologii oraz informatyki (takie sławy jak Davies, Dawkins czy Penrose). A ponieważ każdy z nich jest interdyscyplinałem, czyli wychodzą poza swe bardzo wąskie specjalizacje, książka nie tylko nadaje się do czytania, ale wręcz jest ciekawsza niż publicystyka naukowa w naszych ulubionych miesięcznikach.

Streszczenie obu książek nie ma najmniejszego sensu. *Mistrz Pieśni* to powieść co prawda o tym, jak losy utalentowanego śpiewaka związały się z trwaniem ludzkiego imperium w Galaktyce, ale próżno tu szukać wizgu nadświatlnych silników, prędkości warpowych czy całoburtowych salw z dział laserowych. Jest to spokojna, ale tym bardziej przejmująca opowieść o tym,

jak dla kilku osób miłość i namiętność, pragnienie władzy i oddanie się muzyce sploty się w ważny, nie tylko dla tych osób, ale i dla innych ludzi, wzór. Jest to jedna z tych książek, które nie dają się opowiedzieć - ale warto je przeczytać uważnie.

Podobnie jak *Trzecią kulturę*. Te trzy zasadnicze dziedziny wyznaczają dziś losy nauki, jaką poznamy w XXI wieku. Astronomia i astrofizyka przeżywają wielki rozkwit. Biologia, w tym genetyka, jest dziś bodaj jedną z dwóch najważniejszych gałęzi nauki. O palmę pierwszeństwa rywalizuje z nią informatyka, za sprawą której nasz świat w kilka dekad zmienił się nie do poznania - tu komputerologia stosowana pojawia się w kontekście stworzenia sztucznej inteligencji. Brockmanowi udało się zebrać wypowiedzi najwybitniejszych z wybitnych, dzięki czemu poznajemy nie tylko aktualny stan wiedzy, ale i perspektywy rozwoju w najbliższych latach czy dziesięcioleciach. I wiele, wiele z tych przypuszczeń dla laika brzmi jak najlepsza SF.

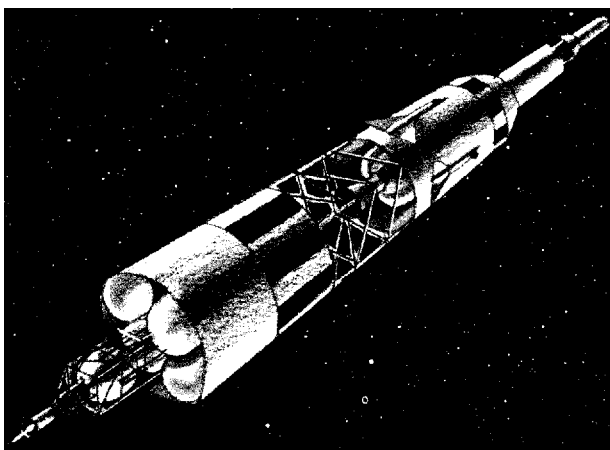
Kogoś może zdziwić, że tak połączyłem te obie książki, obie jednak są dla mnie pewnym znakiem czasu. Z jednej strony fantastyka, przynajmniej ta lepsza jej część, ucieka w rejony pozornie mniej fantastyczne, za to bliższe człowiekowi i przez to zwyczajnie ciekawsze. Z drugiej zaś strony naukowcy wreszcie nauczyli się pisać książki nie tylko dla swoich kolegów po fachu - a trzy serie takich książek, jedna u Prószyńskiego i dwie w CiS-ie wychodzą w miarę regularnie - dzięki czemu kto ma ochotę poczytać o Wszechświecie, prędkościach nadświatlnych czy przepisie na powstanie Wszechświata z innymi, niż obowiązujące u nas, prawami fizycznymi, nie jest skazany na beletrystykę. Teraz czytelnik może sprawdzić co na ten temat myślą rzetelni naukowcy i czy marzenia o podróżach do gwiazd, jakiegokolwiek by nie były kosztowne, mogą się spełnić.

Co ciekawsze, zarówno *Mistrz Pieśni* jak i *Trzecia kultura* czytane na krzyż, nabierają dziwnych cech: Card wie sporo o nauce, dzięki czemu jego książka nie jest śmieciem, a naukowcy występujący w książce Brockmana mają odwagę snuć teorie, które są równie fantastyczne jak pomysły scenarzystów *Star Trek* czy *Babilonu 5*. Znajdziecie tu próbę naukowego uzasadnienia podróży w czasie czy przepis na wyprodukowanie własnego Wszechświata...

Krótko: czytać!

Romuald Pawlak

Orson Scott Card: *Mistrz Pieśni*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997
Trzecia kultura. Red. J. Brockman, Wydawnictwo CiS 1996





JAJO GWAIHRZĘCIA CZYLI PANOPTIKUM TOLKIENOWSKIE

Jak powiadają najstarsi hobbici: „Gdy śnieg na dworze lub plucha, dobrze bajek w zaciszu posłuchać”. Pogoda wreszcie wróciła do normy jest lodowato, śnieżnie i aura zupełnie, ale to zupełnie nie zachęca do dalekich wędrówek, wręcz przeciwnie... A to opowiadanko Agnieszki jest głównie dla miłośników seriali...

MOTTO: *Jedna sroka do garści wlezie,
dwie nie - nawet do worka :
Jako sędzia skończysz w Berezie,
jako literat w Tworkach.*

(K.I. Gajczyński: *Dla piszącego prawnika*)

SZALIK, CZYLI ZEW KRWI

(telenowela)

Pewnego razu mama-wilczyca wybierała się po zakupy.

– Zarygluj dobrze drzwi i nikogo nie wpuszczaj – ostrzegęła swego synka. – I nie ruszaj się do domu pod żadnym pozorem. W lesie kręci się pełno kóz, że nie wspomnę już o zającach. Nawet dorosły wilk nie jest bezpieczny w pojedynkę.

– A po czym poznam, że wróciłaś? – zapytał ciekawym głosem Szalik (tak naprawdę miał na imię Szarik, ale w dzieciństwie nie wymawiał „r” i tak zostało).

– Wystukam łapą pierwsze trzy takty z opery *Piotruś i wilk*. A teraz zamknij się.

– Przecież nic nie mówię – pisnął wilczek.

– Drzwi zamknij! Ja wychodzę. – Mama wzięła torbę na zakupy i opuściła chatkę. Gdy tylko zniknęła za zakrętem, jej synek wybiegł z domu i w wesołych podskokach pobiegł przed siebie.

Najpierw wachał kwiatki, potem gonił motylka. Motylek uciekał ile sił w skrzydłach, więc wilczek poczuł się bardzo odważny. Przez chwilę wyobrażał sobie, że oto zza krzaka wyskakuje zając z groźnym okrzykiem „Poczekaj, wilku ja ci pokażę !”, a on, wilczek, nie boi się nic a nic, tylko łapie zająca za uszy, zakręca nim w kółko i...

Wilczek zatrzymał się, niemal stuknąwszy nosem w jakieś dwa białe słupy, które znienacka wyrosły na środku ścieżki. Zamrugał oczami, wyrwany z marzeń. To nie były słupy. To były dwie białe nogi. Zakończony kopytkami. Przed nim stała koza.

– A, mam cię nareeesszcie – zabeczęła, patrząc na skamieniałego ze strachu Szalika. – Czy wiesz, co się dzieje z małymi wilczkami, które nie słuchają mamusi i chodzą same po lesie!

Wilczek zamknął oczy, czując, że jego los jest już przypieczętowany. Nagle zza drzewa wyskoczył mężczyzna w mundurze. Gajowy?! Nie, to był agent J-23.

– Bruner ty świni... ty kozo!! – zawołał Hans Kloss. – On jest mój! Śledziłem go od dwóch miesięcy.

– Abwehra zawsze wchodzi nam w paradę – skonstatował melancholijnie Bruner, ściągając z głowy kozią maskę. – I co zamierzasz z nim zrobić?

Nim jednak Kloss zdążył odpowiedzieć na to pytanie, na ścieżce pojawiła się następna postać.

– Zostawcie natychmiast to biedne zwierzę w spokoju – powiedział Czerwony Kapturek, machając koszykiem.

– Aaa, bolszewicki szpieg! – ucieszył się Bruner. – Wpadłeś w ręce Gęstapo, ptaszku!

Czerwony Kapturek wyciągnął coś z koszyčka.

– To jest granat, który sam zrobiłem z proszku do prania. Działa z impetem w głąb, więc lepiej nie próbujcie żadnych sztuczek.

– Nie ze mną te numery, Czerwony Kapturku! – zaśmiał się szydlerczy Brunner. – Proszek do prania nie wybucha.

– Owszem, jeżeli dodamy w odpowiednich proporcjach trochę cukru-pudru i opłłków żelaznych.

Kloss z nagłą uwagą spojrział na Kapturka.

– Kim ty jesteś Kapturku?

– Nazywam się MacGyver – odparł Czerwony Kapturek, podrzucając granat w jednej ręce. – To jak będzie: puszczaście go, czy mam na was wypróbować mój wynalazek?

– Dobra. – Hans zorientował się, że ma przed sobą sojusznika (pamiętał go jeszcze z czasów, gdy ten pod kryptonimem „Adam Słodowy” prowadził telewizyjny poradnik *Zrób to sam.*). Brunner jednak nie dawał za wygraną.

– Blefujesz MacGyver.

– Tak sądzisz? – MacGyver podniósł rękę, gotowy do rzutu.

Nagle na ścieżce za ich plecami pojawił się jakiś czarny cień. Miał czarny płaszcz, czarną maskę, czarne buty, czarne rękawiczki... ale nie był to Zorro. MacGyver, Brunner i Kloss odwrócili się jak jeden mąż.

– Kim jesteś? – padło potrójne pytanie (wilczek był zbyt przerażony, by mówić).

– Karzącą ręką sprawiedliwości... – Szept dochodzący znad czarnego kołnierza był jak powiew wiatru w cmentarnych drzewach.

Wilczek odzyskał głos.

– To Darth Vader!!! – jęknął w ogólnej ciszy. – Już po nas!

– Jestem Batman, idioto! – warknął człowiek w czerni. – I zaraz was wszystkich zabiję.

– Dlaczego? – wykrzyknęli chórem obecni.

– Jestem sfrustrowanym bohaterem – powiedział Batman z niejaką dumą. – Zabijanie stało się moim sposobem na życie. Kiedyś walczyłem tylko ze złem, ale teraz walczę ze wszystkimi.

– Ależ to wspaniałe! – wykrzyknął Brunner. – Rzesza potrzebuje takich ludzi! Wstąp do armii niemieckiej zanim ona wstąpi do ciebie.

MacGyver nie chciał być gorszy.

– Nie Batman, przyłącz się do nas! Będziesz mógł znów walczyć ze złem! Wstąp do Fundacji Feniksa!

– Do Gestapo! – przekrzykiwał go Brunner.

– Lepiej do kontrwywiadu!

Nagle przez powstałą wrzawę przebił się cieniutki głos wilczka:

– A może zostać w naszym lesie?

*

Tak kończy się ta historia. Nasi bohaterowie powrócili do swoich filmów. Wszyscy z wyjątkiem Batmana, który posłuchał mądrej rady wilczka. Po uporaniu się z plagą straszliwych kóz i zajęcy, zaskarbił sobie wdzięczność wszystkich leśnych zwierząt.

Odtąd w pogodne wieczory można go ujrzeć, jak szybuje ponad wierzchołkami drzew i połyka małe owady, które znajduje za pomocą echolokacji.

A Szalik! Gdy dorósł, wstąpił do policji i po paru latach zasłynął szeroko jako Samotny Wilk McQuade. Ale to już zupełnie inna bajka...

KONIEC (THE END)

Agnieszka Szady



FANTAZJADA '98 - GRA TERENOWA FANTASY

Tajemnicza kraina zwabia wędrowców, zatraskując za nimi bramy świata. Zostajesz wciągnięty w brutalną walkę, od której zależy twój los. Powrót do rzeczywistości może okazać się niemożliwy.

Zapraszamy na piątą terenową grę fabularną w świecie poza czasem i przestrzenią, gdzie rządzi magia, miecz i pieniądze... Tu zacierają się granice dobra i zła, tu zawsze jesteś sam – w miejscu, gdzie wszystko jest możliwe. Bądź silny i pamiętaj, że wróg jest bliżej niż myślisz, czeka tylko na dogodny moment, by wciągnąć cię w sieć misternie utkanej intrygi...

termin gry: 29-31.V.98 (piątek od 17.00 – niedziela do oporu).

miejsce: forty i schronisko PTTK nad Przełęczą Srebrną, 57-215 (woj. wabrzyckie) tel. Srebrna Góra 12.

koszt: 20 zł. (w tym zaliczka 7 zł.)

zgłoszenia: indywidualne lub grupowe do 10.V.98 przyjmuje Komenda Hufca Wrocław-Stare Miasto, ul. Oławska 4/2, 50-123 Wrocław, tel. 34-342-13.

Nr. konta: Bank Gospodarki Żywnościowej, Oddz. Wrocław. 20302081-6855-270611 (z dopiskiem *Fantazjada*).

Przyjęcie zgłoszenia następuje po wpłacie zaliczki 7 zł od osoby (osobiście lub przekazem pocztowym na podane wyżej konto). Przy zgłoszeniu prosimy podać: imię, nazwisko i adres, pod który przyślemy informator. Ubezpieczenie i dojazd we własnym zakresie. W przypadku nieprzybycia na imprez zaliczka przepada.

Zabierz: śpiwór, karimatę, strawę, przebranie, rekwizyty, broń i gotówkę.

Dodatkowe informacje: Piotr SZUWAR Hornowski, tel. (0-71) 62-56-61.

BACHANALIA'98

Termin: 11-13 wrzesień

Akredytacja: 20 zł do końca lipca

Noclegi: 15 zł za dobę

Informacja dodatkowa: Panie, kobiety, dziewczęta, niewiasty oraz wszelkie inne przedstawicielki płci pięknej i odmiennej od męskiej płacą tylko za noclegi.

WARSZAWSKA AKADEMIA KADETÓW

W dniach 6-8 listopada w Warszawie odbędzie się szkolenie w elitarniej Imperialnej Akademii Kadetów IAK. Gośćmi honorowymi będą m.in. Imperator (Krzysztof Papierkowski), Vader (Grzegorz Kozubski) i schwyтана księżniczka Leia (Ela Gepfert). W trakcie szkolenia będzie można strzelać na strzelnicy, biegać po sztucznym mieście (a jak na poligonie), uczestniczyć w prelekcjach prowadzonych przez najlepszą kadrę (same znane nazwiska). To będzie konwent dla fandomu. Ty też musisz tam być. Dokładniejsze informacje wkrótce.

Organizuje: Konfederacja Fantastyki "RASSUN" (a zwłaszcza KF „Nexus” – wojskowa frakcja stowarzyszenia).

Jeszcze raz zapraszam

Witold Szaman Siekierzyński

NORDCON '98

Odbędzie się w pierwszy weekend grudnia (dokładnie: czwartek – niedziela) 03-06.12

miejsce: tu niespodzianka bo ??????????

temat: IMPERIUM KONTRATAKUJE !!

cena akredytacji: do końca czerwca 25 zł (na pewno). Potem może ulec zmianie.

Wszelkie dodatkowe informacje będą się pojawiały regularnie na stronie www GKFu (będzie uaktualniana na bieżąco lista uczestników!!).

Miroslaw Malak

EUROCON 2000

miejsce: Trójmiasto (Gdańsk – Gdynia – Sopot)

centrum konwentu: Teatr Muzyczny w Gdyni

termin: 2–6.08.2000 (środa–niedziela)

akredytacja: do końca 1998 50 zł.

Co do zaproszonych gości nie zapadły żadne wiążące decyzje. Wkrótce powinna się pojawić osobna strona www EUROCON'u gdzie będzie można zapoznać się ze wszelkimi nowościami jak i aktualną listą uczestników (na razie zgłoszonych około dziesięciu osób).

U ŹRÓDEŁ

Trzydziestego stycznia, uzbrojony w świeżo zakupionego *Tkacza Iluzji* Ewy Białołęckiej ruszyłem na spotkanie z pisarzami organizowane przez redakcję kwartalnika miłośników fantastyki *Brainstorm*, we współpracy z księgarnią "Elf", pt: *Wszystko o fantastyce*. Gośćmi honorowymi byli: Ewa Białołęcka, Eugeniusz Dębski i Andrzej Sapkowski. Spotkanie przebiegało w niemalże rodzinnej atmosferze. Nawalnicę pytań przerywało z rzadka donoszenie przez organizatorów spotkania, herbaty tudzież innych ciepłych lub zimnych trunków (w zależności od gustu). Eugeniusz Dębski interesująco rozprawiał na temat fantastyki radzieckiej i rosyjskiej (no w końcu rusycysta) co przy dzisiejszych witrynach księgarskich i zalewie prozy anglojęzycznej wzbudzało wielkie zainteresowanie słuchaczy. Wyznał co było powodem napisania jednej z jego powieści pod pseudonimem, a także przyznał iż na jego twórczość mają duży wpływ różne gatunki piwa (nie tylko te podłe). Ewa Białołęcka opowiedziała historię swojego debiutu i historię opowiadania pt. *Tkacz Iluzji*, broniła się przed zarzutami o świadome czerpanie z twórczości Ursuli K. Le Guin, a także zdradziła kulisy swojej prywatnej pasji jaką są witraże (dla niezorientowanych – Ewa ich nie kupuje – ona je tworzy). Licznie zgromadzona publiczność śmiechem i brawami nagradzała co ciekawsze wypowiedzi i wprost proporcjonalnie do rozluźnienia autorów zadawała coraz śmielsze pytania. Andrzeja Sapkowskiego zaatakowano prośbami o jak najszybsze na-

pisanie dalszych losów wiedźmina, ubolewano iż będzie to tom ostatni, i próbowano skłonić do uchylenia rąbka tajemnicy dotyczącej końca cyklu.

Po poniesieniu klęski w wyżej wspomianej tematyce pytano o dalsze zamierzenia pisarskie i ku rozpaczy większości czytelników usłyszano, iż pierwsza postać polskiej fantasy, książki tego gatunku już nie napisze (oby była to głosowna obietnica).

Interesowano się również warsztatem pisarskim autorów, – znajomością historii (w fantasy bez tego ani rusz), umiejętnością walki na miecze czy też pochodzeniem smoków pokrytych sierścią, a także bardziej przyziemnymi sprawami takimi jak znajomość języka polskiego (tu usłyszeliśmy, że za Eugeniusza Dębskiego większość problemów w Wordzie załatwia klawisz F7, a Andrzej Sapkowski ma od tego redaktorów), czy też znajomość języków obcych.

Na sztandarowe pytanie zadawane każdemu twórcy, przy każdej okazji, o trzy ulubione książki z kanonu gatunku fantastycznego autorzy konsekwentnie odpowiadali, że naturalnie Tolkien, potem Tolkien a na końcu Tolkien (żartuję oczywiście – każdy z nich miał własne preferencje, choć oczywiście dzieło mistrza również wśród wymienianych się pojawiało).

Publiczność bawiła się dobrze, najbardziej aktywni uczestnicy spotkania otrzymali w nagrodę promocyjny numer *Brainstorma*, zaś po maleńkim konkursie literackim, wręczono nagrodę, którą była świeżo wydana antologia *Trzyście kotów*.

Po spotkaniu, licznie przybyli czytelnicy ruszyli szeroką ławą w stronę autorów, zdobywać wpisy, podpisy i dedykacje (com i ja uczynił), by potem w znacznym kręgu znajomych chwalić się że taki i taki autor prosił się o możliwość podpisania książki toteż po bardzo długich naleganiach łaskawie zgodziliśmy się aby nie robić mu przykrości.

Wnioski po spotkaniu nasuwają się niejako automatycznie – wyrobieni czytelnicy znający tematykę spotkania bardzo dobrze, trafili na coś dla siebie – kulisy, ciekawostki, arkana sztuki pisarskiej, możliwość osobistej rozmowy z autorytetami. Niestety jeżeli trafił się na sali przypadkowo ktoś, kto chciałby dowiedzieć się czegoś bliżej na temat samej odmiany gatunkowej jaką jest fantasy, musiał się rozczarować, chociaż oczywiście takie osoby nie mogą się zniechęcać – znając operatywność i ekspansywność *Brainstorma* już w niedługim czasie można się spodziewać kolejnej imprezy z udziałem znanych osobistości fantastyki.

Artur Węglowski



*Smacznego jajka, mokrego Dyngusa,
świątecznych prezentów na zajęczka,
a także doskonałych książek,
rewelacyjnych konwentów
i filmów, że chce się iść trzeci raz
oraz wszelkich innych Wielkanocnych
rozkoszy*

*życzy
Redakcja*

Premiery marca

Kino

Żołnierze kosmosu. USA 1997; 128 min.

Adaptacja kontrowersyjnej powieści Roberta A. Heinleina w wykonaniu Paula Verhoevena. Młody rekrut Johnny Rico wyrusza na wojnę z kosmicznymi robalami. Niby nic nadzwyczajnego, ale dlaczego armia Ziemi dziwnie przypomina szwadron SS?

Wideo

Kochanie, zmniejszyliśmy siebie. Reż. Dean Cundey; obs.: Rick Moranis.

Szalony wynalazca Wayne Szalinski i jego niezwykła maszyna do zmniejszania są po raz kolejny sprawcami nieprawdopodobnego zamieszania. Tym razem pechowy naukowiec przypadkowo zmniejsza siebie, żonę, brata i bratową.

Od zmierzchu do świtu. Reż. Robert Rodriguez; obs.: Quentin Tarantino, George Clooney.

Dwaj bracia poszukiwani za napady i morderstwa postanawiają uciec do Meksyku. Porywają rodzinę pastora. Gdy jednak docierają do pewnej knajpy, okazuje się, że trafili w sam środek balu wampirów.

Czarna maska. Reż. Tsui Hark; obs.: Jet Li, Karen Mok.

Tsui związał się przed laty z elitarną grupą zamachowców. Każdy z jej członków został poddany specjalnej operacji centralnego układu nerwowego, w wyniku której nie odczuwa bólu.

Żyła. Reż. David Hogan; obs.: Pamela Anderson, Udo Kier.

Pamela Anderson w pełnometrażowym filmie! Gra właścicielkę baru, która radzi sobie w życiu znakomicie posługując się pejczem i jeżdżąc na motorze.

Faceci w czerni. Reż. Barry Sonnenfeld; obs.: Will Smith, Tommy Lee Jones, Linda Fiorentino.

Jeden z największych sukcesów frekwencyjnych ubiegłego roku. Niesamowita historia, która dobitnie udowadnia, że nie jesteśmy na naszej planecie samotni. Kręcą się tu bowiem mnóstwo przeróżnych szumowin z całego wszechświata. Szczęśliwie pozostają oni pod stałym nadzorem agentów ze specjalnej jednostki. Owi agenci charakteryzują się czarnymi garniturami i ciemnymi okularami, które chronią ich przed działaniem "kasownika pamięci".

*Notki o filmach
drukujemy dzięki uprzejmości redakcji
miesięcznika Cinema*

Notki o książkach

Orson Scott Card: *Badacze czasu.* Odkupienie Krzysztofa Kolumba. Przel. Marcin Wawrzyniak. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 392. Seria „Nowa Fantastyka”. Cena det. 19,50 zł.

Orson Scott Card: *Mistrz Pieśni.* Przel. Danuta Górńska. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 367. Seria „Nowa Fantastyka”. Cena det. 14,50 zł.

Orson Scott Card, Kathryn Kerr: *Lovelock.* Trylogia o Mayflowerze, księga I. Przel. Marek Cegiela. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 317. Seria „Nowa Fantastyka”. Cena det. 14,50 zł.

Trzy powieści jednego z najoryginalniejszych współczesnych amerykańskich twórców fantastyki (autora m.in. *Gry Endera*, *Ksenocydu*, *Siódmego syna*) – w tym jedna opracowana wspólnie z młodą pi-

sarką, działającą dotychczas w ramach literatury „głównego nurtu”. Twórczość Carda jest najlepszym przykładem, że w wartościowej science fiction nie tylko oryginalny pomysł jest ważny. Historia podjętej przez uczonych z trzeciego tysiąclecia próby interwencji w przeszłość, celem niedopuszczenia do sukcesu wyprawy Kolumba; poetka opowieść o artyście i władcy, będąca swoistą wariacją w stylu science fiction na temat baśni Andersena *Słowik*; dzieje wyprawy ludzi na podbój kosmosu obserwowane z punktu widzenia niezwykłego świadka: genetycznie udoskonalonej małpki kapucynki – te trzy fabuły mogłyby być tylko ciekawe lub dziwaczne, ale pod piórem Carda stają się głębokie i poruszające.

Arthur Conan Doyle: *Świat zaginiony*. Przel. Tadeusz Evert. Ilustr. Katarzyna Karina Chmiel. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 275. Seria „Klasyka dziecięca”. Cena det. 9,50 zł.

Arthur Conan Doyle: *Trujące pasmo i inne opowiadania*. Przel. Lidia Owczarzak i Bronisław Falk. Ilustr. Katarzyna Karina Chmiel. Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 182. Seria „Klasyka dziecięca”. Cena det. 7,50 zł.

Arthur Conan Doyle jest nie tylko twórcą wzorcowej postaci detektywa, Sherlocka Holmesa, lecz również autorem pomysłu spotkania współczesnego człowieka z dinozaurami (motyw ten wykorzystywano później wielokrotnie; powieści Crichtona i filmy Spielberga to tylko ostatnie pozycje na długiej liście jego lepszych lub gorszych realizacji). *Świat zaginiony* to zatem szacowna klasyka; nie inaczej jest w wypadku krótkiej powieści *Trujące pasmo*, w której można upatrywać pierwowzór wielu literackich wizji zagłady ludzkości (choć u Doyle’a zagłada ta okazuje się odwracalna). Dwa inne zamieszczone w tym tomie opowiadania, *Eksperyment profesora Challengeera* i *Motor Browna-Pericorda*, to już tylko ciekawostki, które czyta się dziś z rozbraniem.

David i Leigh Eddings: *Czas niedoli. Druga część opowieści o losach czarodzieja Belgaratha*. Przel. Maria Duch. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 219. Seria „Nowa Fantastyka”. Cena det. 14,00 zł.

Dalszy ciąg wydanej poprzednio w tej samej serii powieści *Belgarath Czarodziej*. Kontynuacja niezwykłych losów żyjącego kilka tysięcy lat bohatera, którego doskonale znają czytelnicy cyklów powieściowych Eddingsa *Belgeriada* i *Malloreon*.

William Hjortsberg: *Harry Angel*. Przel. Robert Lipski. Zysk i S-ka Wydawnictwo Poznań 1997, s. 236. Seria „Kameleon”. Cena det. 16,50 zł.

Znakomita powieść łącząca elementy Chandlerowskiego „kryminału” i horroru. Historia detektywa, który, realizując zlecenie nietypowego klienta, zagłębia się w świat magii, koszmaru i grozy. Absolutnie zaskakujący, przejmujący dreszczem finał. Według książki Hjortsberga powstał bardzo ciekawy film w reżyserii Alana Parkera (z dobrą rolą Mickeya Rourke), wyświetlany także w Polsce.

Stephen King (jako Richard Bachman): *Chudszy*. Przel. Robert Lipski. Zysk i S-ka Wydawnictwo,

Poznań 1997, s. 299. Seria „Kameleon”. Cena det. 19,50 zł.

Powieść najsławniejszego amerykańskiego autora literatury grozy, który w l. 80. wydawał także książki pod pseudonimem Richard Bachman. W *Chudszym* wszystko zaczyna się od cygańskiej klątwy. Jakież to anachroniczne! – powie ktoś. A jednak King i tym razem potrafi nas nastraszyć.

Dean Koontz: *Tik-tak*. Przel. Jan Kabat. Wydawnictwo Amber, Warszawa 1997, s. 214. Cena det. 18,80 zł.

Nowa powieść drugiego obok Kinga amerykańskiego autora bestsellerów z pogranicza sensacji, horroru i fantastyki. Jak zwykle u Koontza – jest tu mający kłopoty z tożsamością bohater, przypadkowo poznana przez niego wspaniała, odważna dziewczyna – i ścigające ich Zło (tym razem reprezentowane przez azjatyckiego demona).

Graham Masterton: *Wojownicy nocy*. Przel. Radosław Kot. DW Rebis, Poznań 1997, s. 378.

Wznowienie opublikowanego przed laty w Wydawnictwie Amber horroru, w którym czwórka dość przypadkowych Amerykanów prowadzi we śnie, jako Wojownicy Nocy, walkę z demonicznym przeciwnikiem.

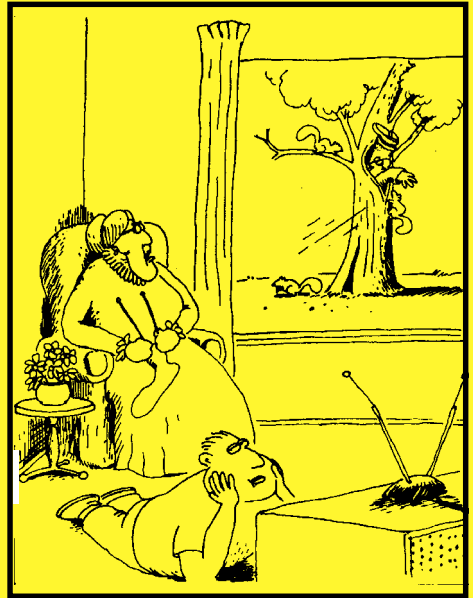
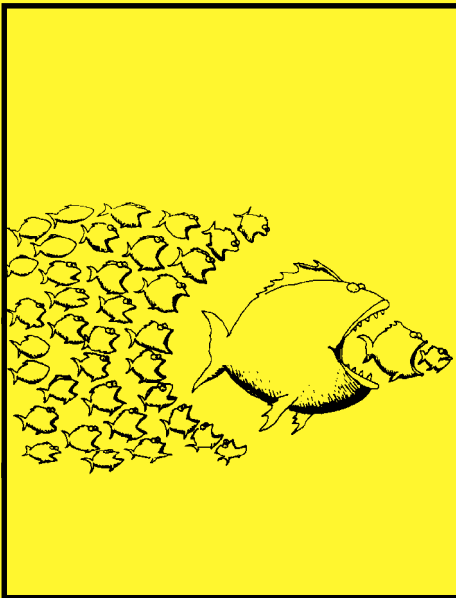
Daphne du Maurier: *Ptaki*. Przel. Marek Cegieła. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 205. Cena det. 12,00 zł.

Zbiór sześciu opowiadań angielskiej pisarki, autorki m.in. powieści *Rebeka*, *Oberża na pustkowiu*, noweli *Nie oglądaj się teraz*. Jej wykorzystujące – z powodzeniem – efekty niesamowitości utwory były często adaptowane na potrzeby filmu. Tak się m.in. stało z tytułowymi *Ptakami*, których ekranizacja należy do najpopularniejszych filmów Alfreda Hitchcocka i zarazem klasycznych tytułów kina grozy.

*Notki o książkach
autorstwa Marka Gumkowskiego
drukujemy dzięki uprzejmości redakcji
Noteksu Wydawniczego*

the **Far Side**

by Gary Larson



– Andrew, wyjdź i przyprowadź dziadka.
Znowu złapały go wiewiórki.

SKLEP UNDERGROUND

OTWARCIE 4 KWIETNIA 1998

„MYŚLĘ WIĘC GRAM”

U NAS MOŻESZ ZAGRAĆ:

- WARHAMMER FANTASY BATTLE
- WARHAMMER 40K
- MAGIC: THE GATHERING
- SHADOWRUN
- DOOMTROOPER

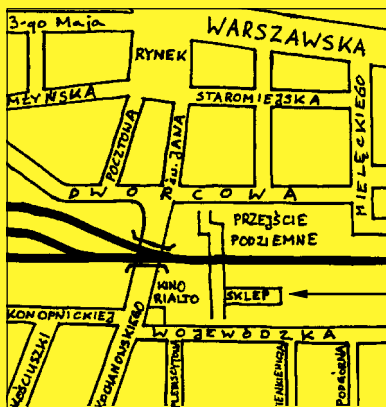
TYLKO MY NAUCZYMY CIĘ MAŁOWAĆ FIGURKI.
TYLKO U NAS MOŻESZ WZIĄĆ UDZIAŁ W TURNIEJACH
I WYGRAĆ NAGRODY.

5 KWIETNIA – TURNIEJ MAGIC: THE GATHERING

21 KWIETNIA – TURNIEJ WARHAMMER FANTASY BATTLE

PRZYJDŹ, ZOBACZ, WYGRAJ!

ZAPRASZAMY!



„Underground”

ul. Dworkowa 8

Katowice

(Budynek starego dworca, przejście podziemne
między ulicami Dworkową i Wojewódzką)

Pon. – Czw. 10⁰⁰ – 18⁰⁰

Pt. – Niedz. 10⁰⁰ – 20⁰⁰

Do końca kwietnia br. 3% zniżki dla członków ŚKF
(z opłaconymi składkami)

MIESIĘCZNIK - biuletyn Śląskiego Klubu Fantastyki. Redagują: Piotr W. Cholewa (red. wydania), Elżbieta Gepfert, Marek Nelec, Piotr Raku Rak, Arkadiusz Sroka.

Adres: ul. Poczтовая 16, skr. poczt. 502, 40-956 Katowice.

Tel. (wtorek 16.00–18.00) 253 98 04. E-mail: skf@vr.pl

Konto: PKO II O/Katowice, 10202326-51998-270-1-111

Biuletyn dostępny w Internecie pod adresem <http://gate.math.us.edu.pl/~pcholewa>

Wydawnictwo bezpłatne.